

Przemysław Miśkiewicz

## SPOTKANIE PRZYJACIÓŁ



**M**inęła Wielkanoc, wiosnę widać coraz bardziej, więc i więcej optymizmu. Chłody dały się nam we znaki. Ale teraz chyba już tylko lepiej, cieplej i przyjemniej. W kościołach tłumy, jakby ludzie mieli nagle potrzebę być razem wobec zagrożenia wojennego i ataku na Ojca Świętego.

To, co zobaczyłem w dwóch parafiach w Katowicach na Tyśiącleciu, zaskoczyło mnie superpozytywnie. Podczas nabożeństw, ale też podczas święcenia pokarmów, ludzie nie mieścili się w ławkach, a taka ilość obecnych zdarzała się tylko podczas wizyt biskupów czy peregrynacji obrazu. Mam nadzieję, że myliłem się, pisząc podczas marszów kobiet, że Polska zeszła na lewo. Bardzo bym chciał się mylić, ale czy to chwilowe przebudzenie, czy też stały trend, zobaczymy niedługo.

W Wielką Środę miało miejsce wydarzenie, które, przypuszczam, przejdzie do historii - wizyta Wołodymira Zeleńskiego w Polsce.

Byłem zaproszony na spotkanie wolontariuszy z prezydentem Ukrainy na Zamku Królewskim. Plan wizyty się posypał i wszystko było poopóźniane. Najpierw pojawiły się Pierwsze Damy: obydwie bardzo empatyczne, ich wypowiedzi płynęły z serca i pewne jest, że gdyby nie napięty program, to można byłoby porozmawiać zdecydowanie dłużej.

Po kilkunastu minutach przyszli mężowie i wtedy już nie było czasu na nic. Szybkie uściski ręki z każdym z obecnych i...tyle. Tylko tyle i aż tyle, bo uścisk ręki z największym wrogiem spadkobierców bolszewickiej komuny to dla mnie, jako antykomunisty, ogromny zaszczyt. Dotychczas zdarzyło mi się to dwukrotnie w życiu:

podczas wizyt Ryszarda Kuklińskiego i Władimira Bukowskiego.

Prezydenci z małżonkami wyszli, a my za nimi, żeby wysłuchać przemówień. Pogoda była niemalże mroźna, my ubrani niezbyt ciepło, ale warto było.

Czasami mamy wrażenie, że historia dzieje się na naszych oczach. Tym razem ja miałem taką pewność.

Zobaczyłem dwóch mężów stanu. Przemówienia były wyraźnie skonsultowane wcześniej przez protokoły dyplomatyczne, nawiązywały do siebie i się uzupełniały.

Andrzej Duda wzniosł się na wyżyny retoryki. Zawsze był dobrym mówcą, ale co innego mówić do jakiejś publiczności, a co innego mieć tak znakomitego partnera, jak Zeleński. Treść dopracowana w najmniejszych szczegółach, poruszanie najważniejszych tema-

tów, sposób wymowy, zmiany tembru głosu, a nawet mimika twarzy. Ogromny szacunek za to przemówienie, z którego jasno wynikało, że Polska jest najbardziej zdecydowanym sojusznikiem Ukrainy, że nie robi tego tylko z wyrachowania i własnego dobrze pojętego interesu. Przemówienie było skierowane do wszystkich: zarówno do Polaków, jak i Ukraińców, ale też do państw wspomagających Ukrainę. Było również jasnym sygnałem dla Rosji. Polska stoi przy Ukrainie, bo jest jej przyjacielem i najważniejszym partnerem. I nie zgodzi się na jakiś „krzywy” pokój, w którym Ukraina miałaby oddać jakąkolwiek część terytorium.

Były cytaty z Ojca Świętego: „Czas już oderwać się od tej bolesnej przeszłości! (...) Niech przebaczenie - udzielone i użyte - rozleje się niczym dobroczynny balsam w każdym sercu. Niech dzięki oczyszczeniu pamięci historycznej wszyscy będą gotowi stawiać wyżej to, co jednoczy, niż to, co dzieli...”.

I Tarasa Szewczenki: „Podajże rękę bracie Lasze/ Miejsce mi w swym sercu daj/A odzyskamy szczęście nasze/ W imię Chrystusa cichy raj!”.

Było tam praktycznie wszystko i, szczerze powiedziawszy, obawiałem się, czy jego ukraiński partner udźwi-

gnie temat. Wiedziałem, że jest człowiekiem z ogromną charyzmą, poza tym z praktyką aktorską, a z nieodległej historii wiemy, że aktorzy sprawdzają się jako mówcy znakomicie, choćby nasz papież czy Ronald Reagan. Jednak tu poprzeczka była postawiona bardzo wysoko.

Zeleński zaczął po polsku i od razu wzbudził entuzjazm: „Witaj Warszawo, witaj Polsko...”. A potem było tylko lepiej: słowa naszego hymnu, wypowiedziane po polsku, cytaty z Ojca Świętego: „Niech zstąpi duch Twój...”, mały lapsus, przypisujący Giedroyciowi słowa wypowiedziane kilkadziesiąt lat wcześniej przez Piłsudskiego: „Nie będzie wolnej Polski bez niepodległej Ukrainy”. I wreszcie zrównanie zbrodni w Bykowni i Buczy z Katyniem i Smoleńskiem. I to było swoiste clou programu. Z jednej strony ukłon w stronę rządzących w Polsce, z drugiej straszne zmartwienie dla strony opozycyjnej, bo przecież Zeleńskiego wszyscy chwalą, więc ganić go nie można. Zwłaszcza biorąc pod uwagę, że jest to przywódca państwa będącego w stanie wojny z Rosją, który ma niewątpliwie większą wiedzę niż dziennikarze TVN i mówi o Smoleńsku nie pierwszy raz, to może jednak...?

Były podziękowania za pomoc wojskową, ale też dla wo-

lontariuszy i dla wielu polskich miast, które przyjęły uchodźców, w tym dla Katowic, co dla mnie było ogromnie ważne. Oczywiście krytycy zobaczą tylko brak przeprosin za Wołyń, ale ja osobiście uważam, że ich być nie mogło w tym dniu i miejscu.

W lipcu mamy 80. rocznicę zbrodni i mam nadzieję, że wtedy te słowa padną. Ale jeżeli nasza przyjaźń i przyszłość miałyby być budowane tylko na pamięci o Wołyńniu i przeprosinach ze strony Zeleńskiego, to byłaby to bardzo słaba podstawa.

To, co zobaczyłem tego dnia, pozostanie we mnie na lata.

Dwóch prezydentów dumnych narodów, będących również autentycznymi przyjaciółmi.

Wracałem samochodem z kolegą, który był na spotkaniu prezydentów z biznesem, i odśluchiwalismy po raz kolejny obydwa przemówienia. W pewnym momencie dostałem esemesa od kolejnego kumpla, który również wysłuchał na żywo przemówień i odśluchiwał je po raz kolejny.

Wszyscy byliśmy zgodni: to był moment historyczny, za kilkanaście lat następne pokolenie będzie się o nim uczyć. Historia dzieje się na naszych oczach.

Precz z komuną!!!